

<http://ksiegowosc.infor.pl/podatki/vat/rozliczenia-vat/696945,Opodatkowanie-handlu-zakupy-a-interes-publiczny.html>

Opodatkowanie handlu - zakupy a interes publiczny

Czy zakupy w podmiotach uchylających się od opodatkowania są działaniem na szkodę interesu publicznego? Czy „szara strefa” w handlu różni się zauważalnie od „białej”, działającej legalnie? Wyjaśnia profesor Witold Modzelewski.

Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że przez ostatnie lata byłem w pewnym zakresie „pożytecznym idiotą” w wersji klinicznej. Dlaczego? Bo „od zawsze” propagowałem postawy zgodne, w moim przekonaniu, z interesem publicznym a zwłaszcza z interesem fiskalnym państwa, w tym m.in. zakupy od firm opodatkowanych oraz krytykowałem destrukcyjny wpływ biznesu podatkowego na kształt prawodawstwa podatkowego (w naszych mediach głównego nurtu – temat tabu).

W tym ostatnim zakresie moje wypowiedzi były przez wielu „liberalnych” komentatorów traktowane jako stan dziwactwa lub wręcz niepoczytalności, bo przecież czy ktoś może na serio przeciwstawiać się tworzeniu ustaw podatkowych „korzystnych dla (zlecających ich napisanie) podatników”? Ale o tej z moich przypadłości innym razem. Dlaczego nawoływanie do zakupów od opodatkowanych sprzedawców może (i powinno) zasługiwać na degradujące określenie „pożytecznego idioty”? Odpowiedź jest – jak zawsze – dość złożona i ma inną treść w przypadku rynku detalicznego i obrotu gospodarczego. Dziś tylko o tym pierwszym.

Na detalicznym rynku towarowym nawoływanie do zakupów w firmach opodatkowanych w istocie oznacza wsparcie dla supermarketów i hipermarketów, których „zasługą” jest wyniszczenie istotnej części legalnej i opodatkowanej konkurencji a częściowo również – jak często podkreślają ich rzecznicy – „szarej strefy”, która nie płaci podatków. Problem jednak polega na tym, że w jakimś zakresie owa zła „szara strefa” w handlu niewiele się różni od owej „białej”, działającej legalnie. Dlaczego? Odpowiedź znamy lub intuicyjnie domyślamy się jaka jest: zarówno „szara strefa” jak i jej korporacyjna konkurencja nie płaci podatku dochodowego, przy czym ta pierwsza nie płaci go dosłownie, a ta druga często udaje, że legalnie może go nie płacić.

Różne dane podawane są publicznie na ten temat, ale udział rzeczywistego (faktycznie płaconego) podatku dochodowego w przychodach tych podmiotów średnio kształtuje się na poziomie poniżej 0,5%, a ich istotna część (większość?) od lat zamyka swoją działalność stratą, czyli my mamy wierzyć, że zagraniczni właściciele tych sieci wciąż dokładają do interesu, bo tak im zależy, mimo nieopłacalności, na polskim konsumencie, któremu chcą dogodzić.

Przyczyny tych strat są banalne: międzynarodowy biznes podatkowy od lat chwali się, że właśnie sieci hipermarketów są ich najważniejszymi partnerami, którym zapewnia on „optymalizację podatkową”, co praktycznie oznacza, że podatku dochodowego nikt nie płaci, a obciążenia związane z zatrudnieniem pracowników są również „zoptymalizowane” na minimalnym poziomie. Czyli najważniejsza publiczna korzyść, którą niesie ze sobą zakup w tzw. opodatkowanej strefie, od lat nie istnieje, a faktycznie powstające tam zyski są transferowane poza polską jurysdykcję podatkową, bo tylko w ten sposób można stworzyć pozorne straty.

Powszechnie podnoszonym argumentem, który jednak przemawia za propagowaniem zakupów w tych podmiotach, co jest (jakoby) zgodne z interesem publicznym, jest VAT i akcyza, które ponoć hipermarkety płacą uczciwie, bo „wszystko przechodzi przez kasy fiskalne”. Z akcyzą to oczywiście lipa, bo handel nie jest obciążony tym podatkiem. Ja też dawałem się w przypadku VAT-u nabrać na ten argument, który już od kilku lat jest jednak nieaktualny lub mało wiarygodny.

Na oczywiste pytanie: dlaczego? odpowiedź jest prosta:

1. w przypadku sprzedaży większości artykułów spożywczych stawka tego podatku wynosi 5% albo 8%, co faktycznie powoduje, że nie tylko brak jest tu zobowiązania podatkowego, lecz podmioty te uzyskują również zwroty podatku (bilans dla budżetu ujemny),
2. sprzedaż towarów opodatkowanych stawką podstawową powinna przynosić dochody budżetowe, ale tu pomocną dłoń częściej podaje biznes podatkowy, który wdrożył wiele „nowoczesnych metod zarządzania” w tym podatku, przez co podmioty te płacą coraz niższy realnie na nawet nominalnie podatek od towarów i usług.

Najgroźniejsze jest zjawisko drugie, a metody „optymalizacji podatkowej” są tu dość dobrze znane: gdy w danym miesiącu wyjdzie zbyt duże zobowiązanie podatkowe w podatku od towarów i usług, pojawia się wykreowana przez biznes podatkowy faktura, która zwiększa podatek naliczony i wszyscy (oprócz budżetu) są zadowoleni.

Oczywiście ten stan mógł powstać w wyniku dziwnej pobłażliwości fiskusa wobec firm z tego sektora; „wrozumiałość” dla optymalizacji podatku dochodowego została rozszerzona na podatek od towarów i usług głównie dlatego, że autorzy tych patentów są dobrze „zrelacjonowani” w strukturze władzy i mówią wprost, że zatrudniając byłych urzędników i polityków są w stanie załatwić wiele (a nawet więcej).

Co to oznacza? Dokonując zakupów w pozornie opodatkowanych sklepach bynajmniej nie działamy w interesie publicznym, lecz naganiamy pieniądze tym, którzy dzięki kręactwom podatkowym tuczą się kosztem budżetu oraz finansują „dynamiczny rozwój międzynarodowego biznesu podatkowego”. Wielu pracowników tego sektora nie ukrywa tego stanu, a konsumenci głosują nogami zmniejszając wielkość zakupów w dużych strukturach handlowych. Proces ten będzie się pogłębiać, co stworzy jeszcze większą presję „na agresywne planowanie podatkowe” w tych podmiotach, bo koszt spadku obrotów ma być przerzucony na budżet państwa.

Jaka konkluzja? Każdy, kto namawiał do zakupów w pozornie opodatkowanych sklepach jest „pożytecznym idiotą”, który powinien być poddany kwarentannie.

Witold Modzelewski
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych